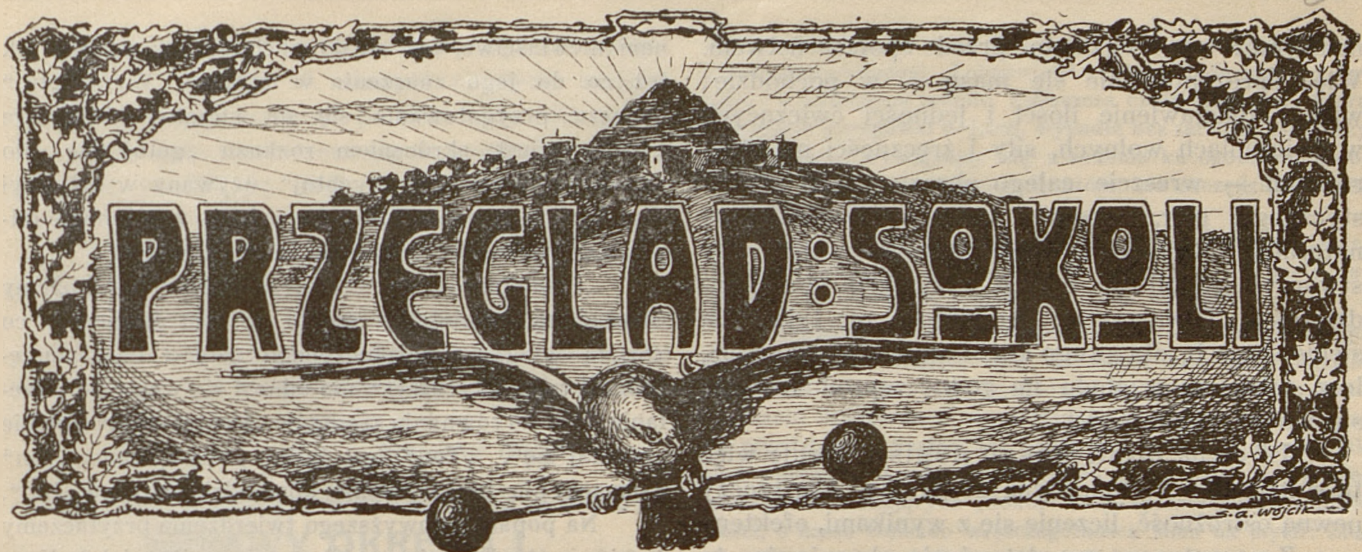
Nr. 7. Kraków 1. kwietnia 1909.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi dwa razy w miesiącu około 1-go i 16-go.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 25 hal. — Ogłoszenia: jednoszpaltowy wiersz petitem 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska l. 27 (Gmach Sokoła).

ZLOTY SOKOLE.

Charakterystyka ich i kilka uwag na przyszłość.

(Ciąg dalszy).

Kiedy rozejdzie się zapowiedź po Gniazdach, zwołując na Zlot, — to pierwsze wrażenie, jakie wszystkich druhów naszych ogarnia, określa się myślą i słowy: oto uroczystość sokola, oto święto nasze. I po chwili dopiero, n i e w s z y s c y, jeno ci, na których barkach praca ma oprzeć się, dodają już z troską, lecz równocześnie i zapałem, drugie słówko: oto służba nasza.

Tak — „służba“ — ale o tyle, ile tylko „święto“ po nas jej wymaga.

I jak tam u góry, z nastroju rozkaz się zrodził, tak u podłoża wszystkich Gniazd, w zrywaniu się i gotowaniu do spełnienia rozkazu ta sama idea przewodzi. Jedziemy wraz, gromadą, aby było nas dużo; zbieramy, kto żyje, aby stanąć w jak największej liczbie uczestników — g o ś c i, bo trzeba Zlot uświetnić! Potem dopiero skupiamy naszych członków mundurowych, bo są potrzebni do uroczystego pochodu, bo są tą miarą, którą nas liczą — a w końcu dopiero myślimy i o kilku, kilkunastu ćwiczących, aby przyłożyć się jednak i do tej budowy ramion i mięśni na wspólnem boisku. Ten porządek wrażeń przedzlotowych u nas jest faktem dowiedzionym; według tego porządku też idą, nie powiem wszędzie, ale przeważnie, przygotowania i prace po Gniazdach. O miły zespół uczestników, o towarzyską stronę wycieczki, o przyjemność w podróży i potem w miejscu Zlotu, o wesołość, zabawę, o to wszystko idzie nam bardzo; i usprawiedliwione, nie zdrożne są te małe i niewinne pożądania nasze, bo za to dajemy nasz popis publiczny, bo wszystkich nas ożywia niekłamana podniosłość uczuć i wyższe hasła narodowe.

Odpowiednio też do nich przystosowuje się układ programu zlotowego. Więc w części ogólnej: zetknięcie się z publicznością, z najrozmaitszemi reprezentacyami, przyjęcia, powitania, koncerty, rauty, przedstawienia w teatrze. Dalej zebrania towarzyskie, festyny, oprowadzania po mieście (Lwowie lub Krakowie) celem poznania osobliwości i pamiątek. Wszystko tak, jak to się dzieje zwykle podczas większych zjazdów — każdych innych.

Miasto udekorowane, ludność ożywiona — przyjmuje gości owacyjnie, gorąco, serdecznie. Sokoli przybywają już z nadzieją i w oczekiwaniu tych świetności i ogólnej radości; gdy się to nie spełni, następuje zawód, rozczarowanie. To też lwia część przygotowań zlotowych jest wytężonych w tym kierunku, aby Sokolstwu i jego zespołowi z ludnością dodać uroczystości i blasku, których wreszcie punktem kulminacyjnym to pochód uroczysty przez najgłówniejsze ulice i rynki, wśród szpalerów, okrzyków, brawa i kwiatów.

A wszystko to wychodzi tem potężniej, tem silniej i okazalej i dla Sokolstwa i jego stosunku do społeczeństwa, im bardziej nastrojową jest dana chwila, którą czy z rozmysłu, czy instynktownie na Zlot swój obieramy.

Nie mniej program techniczny, od pierwszego Zlotu — po ostatni — ma za cel ową wspomnianą

maksymę: zdać egzamin przed społeczeństwem. Więc sprezentowanie się masą — w pochodzie; więc przedstawienie ilości i jedności ćwiczących w ćwiczeniach wolnych, siły i zręczności na przyrządach — wreszcie całego obrazu ruchu gimnastycznego, gier, zabaw i sportów. Wszystko to naturalnie naprzód rozdane, wypróbowane, aby stworzyć jednolitość z tych wszystkich stu-kilkudziesięciu Towarzystw; jednolitość nie tylko dla siebie samych, dla swego kształcenia się w ruchach, lecz także ze względu na godne zaprodukowanie się wobec publiczności.

Ta cecha publicznego popisu, góruje więc tu w kierunku technicznym, stwarzając siłą rzeczy pewną ostrożność, liczenie się z wynikami, efektem.

Z powyższego przedstawienia okazuje się, że owa, poszukiwana przez nas strona „wewnętrzna“ — sokola — naszych Zlotów, nie występuje dosyć wyraziście. Szukamy jej i widzimy, że utonęła, że poddała się wpływom ogólnym, tym samym, które odgrywają główną rolę przy samem decydowaniu terminu i potrzeby Zlotu.

Nie dostrzegamy ani doskonalenia organizacyi, ani postępu techniki. Bo nie mogę się zgodzić na stworzoną formułę, że Zlot jest samym egzaminem; owszem sądzę, że powinien i może być znakomitym środkiem do rozwijania tego wszystkiego, co się w poszczególnych Gniazdach działa — w doskonalszej postaci, co więcej, podejmowania takich nowych zadań i ćwiczeń, jakie właśnie dla większych formacyi wyłącznie się nadają.

Dziś nasze Zloty ogólne — to „uroczystość“ i „popis publiczny“, to, powiedzmy — i praca — ale świąteczna.

Inaczej po części znaczenie swoje pojęły, — a tem samem i inny typ przybrały Zloty okręgowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SŁOWNICTWO POLSKIE DLA POTRZEB „SOKOLICH“.

Pod tym nagłówkiem zamieszczać będziemy w „Przeglądzie“ objaśnienia wyrazów, odnoszących się do gimnastyki, musztry, ćwiczeń wojskowych i innych działów ćwiczeń cielesnych, dalej różnych broni, przyborów, formacyi i t. p. W ten sposób, badając dawne nazwy, porównując obecne wyrażenia i wprowadzając odpowiednie nowe, pragniemy stworzyć zawiązek słownika, który z czasem mógłby objąć całokształt polskich wyrazów, właściwych i przydatnych do używania przez Sokolstwo. *Od Redakcyi.*

„Ton“ — „Tuj“.

W zeszycie 1. „Poradnika językowego“ znajdujemy objaśnienie wyrazu „tuj“, który ma być skróceniem słowa „rych-tuj“. Objaśnienie to wydaje się nam niewłaściwe, tak co do pochodzenia wyrazu jak też co do jego znaczenia w musztrze. Wyraz „tuj“ oznacza przygotowanie się do strzału, niemieckie „fertig“ jest skróceniem rozkazu „gotuj się (do strzału“); wyraz zaś „rychtuj“ używany w artyleryi oznacza skierowanie broni na cel, co w piechocie odpowiada czynności żołnierza na rozkaz „cel“.

„Pamiętników kwestarza“ Chodźki nie możemy uważać za miarodajne źródło w tym kierunku, co zresztą wynika z przytoczonego ustępu tego pamiętnika, i tak: „Rychteyt“ nie odnosi się wcale do strzelania, lecz do równania szeregów „richtet euch“ polskie „równaj się“. „Tou“ jest tylko przekręconem „ton“ a oznacza plu-ton, w polskiej komendzie skrócone „ton“.

Na poparcie powyższego twierdzenia przytaczamy wyciąg z regulaminów wojskowych według dzieła Konstantego Górskiego p. t. „Historya piechoty polskiej“.

Niemiecka piechota zaczęła się krzewić u nas od roku 1632.

Wprawdzie mieliśmy w służbie Rzpltej piechotę niemiecką już za czasów Batorego i później jak: w r. 1601 w Inflantach, w r. 1609—11 pod Smoleńskiem, w r. 1621 pod Chocimem, wreszcie w latach 1626—29 podczas wojny z Gustawem Adolfem; ale to była piechota czysto niemiecka, z niemieckimi żołdakami. Piechota zaś zwana piechotą cudzoziemskiego lub niemieckiego autoramentu (zaciągu, trybu) składała się z żołnierzy polskich i tylko miała rząd, organizacyę, ćwiczenie, komendę, szyk i taktykę niemiecką.

Pierwszy regulamin musztry w polskim języku ułożył Błażej Lipowski pod tytułem: „piechotne ćwiczenia“. Komendy podobne były więcej do rozmowy z żołnierzem, aniżeli do dzisiejszych krótkich komend. Tak n. p. komenderowano: „Połóżcie muszkiety na ziemi, macie dosyć prochu w pulwersakach? — Kul sześć w gębę włóżcie. Zapalaj lonty. Weźcie muszkiety. Przechędożcie rurę krajcarem. Muszkiet na widelce. Przekłuć zapał. Podsypuj. Zaprzyj panewkę. Muszkiet na lewy bok przenieś i t. d. a w końcu: Mierzaj, pal.

Musztra piesza za obu Augustów odbywała się podług regulaminów niemieckich.

Ku końcowi panowania Augusta III. został ułożony nowy regulamin polski, obejmujący wszystkie działy służby pieszej.

W regulaminie tym pozostało jeszcze wiele ze słownictwa musztrowego niemieckiego jak: glid, nebenman, hinterman, halt, szwenkowanie, — i inne.

Dopiero za panowania Stanisława Augusta wydała komisya wojskowa w r. 1767 regulamin musztry w języku polskim, który wszedł w użycie w r. 1768. W tym regulaminie odrzucono różne sztuczne sposoby strzelania i zostawiono tylko ogień plutonowy. Przy nauczaniu nabijania, przykładania się i strzelania komenderowano: 1. Broń do góry, 2. odwiedź kurek, 3. przyłóż się, 4. pal, 5. kurek na swoje miejsce, 6. dobądź ładunek, 7. otwórz ładunek, 8. podsyp,

9. zamknij panewkę, 10. ładunek w rurę, 11. dobądź stempla, 12. przybij, 13. stempel na swoje miejsce. Każde z tych ujęć zawierało po kilka temp. Ale w rzeczywistym ogniu ograniczano się do komendy: „Pluton gotuj się, przyłóż się, pal“, co dla krótkości wymawiano: „Ton — tuj — cel — pal, nabij“.

Komenda ta utrzymała się we wszystkich późniejszych regulaminach.

Zamieszczone powyżej wyjątki z regulaminów, zdaje się dostatecznie wyjaśniają, że wyraz „tuj“ jako skrócenie „go-tuj“ jest pochodzenia polskiego, zaś „ton“ jest skróceniem „plu-ton“.

Szczęsny Ruciński.

SPRAWY OKRĘGU I.

Okólnik.

Do Towarzystw Sokolich Okręgu I.

Odnośnie do wezwania, umieszczonego w „Przeglądzie“ Nr. 5. przypomina się, że termim do nadesłania rocznych raportów, wedle rezesłanych wzorów, naznaczony był do 31. marca b. r.

O ile więc nie stało się temu zadość dotychczas, należy raport przedłożyć w ciągu kilku dni a zarazem drugi egzemplarz przesłać wprost Wydziałowi Związku we Lwowie.

Z Wydziału Okręgu I.

Od Administracyi. Uprasza się Wydziały Towarzystw Okręgu I, aby zechciały, o ile to dotychczas nie nastąpiło, uregulować prenumeratę za otrzymywane egzemplarze „Przeglądu“, a to wedle liczby abonentów rzeczywistych, najmniej zaś tej (5% ogólnej liczby członków), którą nakazał Wydział Okręgu I. okólnikiem swym z d. 1. grudnia L. 341.

Uiszczenia przypadającej należytości (powinno się ją odsyłać w miarę uzbierania — miesięcznie) oczekujemy do końca bieżącego miesiąca, tem pewniej, iż wydawnictwo nasze pokrywa się tylko prenumeratą.

Z TOWARZYSTW.

JAWORZNO. Z powodu 25-tej rocznicy Wł. L. Anczyca urządził „Sokół“ tutejszy dnia 25. marca b. r. uroczysty obchód, poświęcony pamięci autora „Kościuszki pod Racławicami“. Wieczór rozpoczęło słowo wstępne i odczyt o Anczycu, wygłoszone przez druha Leona Patynę, nauczyciela. Prelegent nakreślił sylwetę popularnego dramaturga ludowego i wskazał na ideały, którym winniśmy hołdować w dniach dzisiejszych.

Z kolei nastąpiły produkcye muzykalno-wokalne. Miejscowa orkiestra amatorska, należycie przygotowana i prowadzona dzielną batutą d. Wistryka wykonała szereg poważnych utworów muzycznych.

Deklamacyjną część wieczoru wypełnił nastrojowy poemat Anczyca: „Tyrteusz“ wypowiedziany z przejęciem się i zrozumieniem przez d. Lizaka. Piękny wieczór zakończono wystawieniem „Łobzowian“. Sztuka była graną z życiem i w należytem tempie. Zwłaszcza część muzyczna, którą sprężyście dyrygował d. Lech, wypadła bez zarzutu. Amatorzy grali śmiało, wywiązując się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu zebranej publiczności, która nie szczędziła im też zasłużonych braw i bisów.

Całość obchodu zrobiła jak najkorzystniejsze wrażenie, tem potrzebniejsze, ile że miasto nasze jest nie mało zagrożone żywiołem obojętnym lub zgoła wrogim.

KRAKÓW. Walne Zgromadzenie „Sokoła“ krakowskiego odbyło się w niedzielę dnia 28. marca b. r. przy udziale około 200 członków. Wydział starał się przedstawić w sprawozdaniu drukowanem wyczerpująco swą działalność, a miał co przedstawić. Nastrój też ogółu był bardzo podniosły tak pod wpływem okazanych rezultatów pracy, jak i pod wrażeniem zadań czekających „Sokół“ i całe społeczeństwo w ogólności, a nasze Gniazdo w szczególności. Mam na myśli: Zlot w r. 1910, rocznicę Grunwaldu i 25-lecie „Sokoła“ krakowskiego. Te zadania, wymagające myśli i inicyatywy — ale jeszcze więcej — bez porównania więcej — pracy i czynności wykonawczej, były też poważnym tematem, który po pierwsze zaznajomił szersze grono członków z dotychczasową akcyą, a powtóre dał im możność wypowiedzenia się.

Naturalnie były poruszane zagadnienia, które już ujęte zostały przez inicyatorów w ręce; były poddawane projekta, których wykonanie nie przysługuje Gniazdu samemu, lecz Związkowi. Były i więcej zbyteczne, bo żądające zastosowania terminu Zlotu (!) do czasu Zjazdu wszechsłowiańskiego nauczycieli (?).

Konkretnym był jedynie wniosek d. Gertlera, uchwalony przez Walne Zgromadzenie jednogłośnie: „Walne Zgromadzenie wyraża uznanie i radość swą za wyjednanie uchwały Związkowej co do urządzenia Zlotu krajowego w Krakowie i połączenie go z rocznicą Grunwaldzką“. Konkretnym, powiadam, bo przez to ogół członków przyjął na siebie obowiązek pracy, obowiązek wykonania tego, co samo uchwaliło na Walnem Zgromadzeniu.

Wnioski co do współdziałania z innemi instytucyami i co do oświecania mas już teraz wcześnie przed rocznicą, są już częścią w programie prac komisyjnych, częścią będą rozważane przez Wydział i odnośne komisye.

Wracam do chronologicznego porządku obrad.

D. Prezes Turski zagajając Zebranie XXIV z rzędu, pierwsze swe słowa poświęcił zmarłym członkom — a było ich tylu w r. 1908! Oddając sprawozdanie Wydziału i Komisyi rewizyjnej, w gorących słowach przedstawił dzisiejszy stan „Sokoła“, jego zadania kulturalne i narodowe, jego podstawy moralne i materyalne. Sokół krakowski powinien wkrótce więc dojść do 2.000 członków, coby i tak zaledwie było 2% mieszkańców. Wymagają tego honor Krakowa i racya finansowa. Towarzystwo winno opierać się wyłącznie na wkładkach członków a nie na subwencyach i darach.

Ten sam temat musiał jeszcze poruszyć d. Dąbrowski, jako przewodniczący Komisyi skarbowej. Gorące swe przemówienie zakończył wyrażeniem wiary, że społeczeństwo uzna cele Towarzystwa, że ospali i gnuśni pogarną się czem rychlej w jego szeregi.

D. Rowiński rozwinął program Sokolstwa po 40-letniem istnieniu. „Drobne kółko ludzi wielkiego serca i szerokiej myśli — stało u kolebki tegoż, bojąc się o los pisklęcia, niepewne jego jutra. Po latach 40 rozwinął się organizm — silny, męski, który przeniknął naród i stał się jego własnością. Wszystkie też bóle narodu są i jego bólem a wszystkie nadzieje i jego nadziejami. To „Sokół“ uspołeczniony, który teraz sam zaczął uświadamiająco i wychowawczo oddziaływać na swoje otoczenie, swój naród, swoją krew i kości“.

Przemówienia też powyższe postawiły odrazu nastrój i przebieg obrad na wyżynie, której drobne nieuniknione dysonanse nie zdołały obniżyć.

Sprawozdanie Wydziału i Komisyi rewizyjnej były przyjęte jednomyślnie bez dyskusyi (rzecz rzadka). Co więcej: Walne Zgromadzenie uchwaliło Wydziałowi podziękowanie za jakość i ilość prac, przeprowadzonych w roku 1908.

D. Weiner w krótkiem i jędrnem przemówieniu znalazł sposobność zaznaczenia, że na kulturalne i niezbędne inwestycye nie powinien „Sokół" szczędzić pieniędzy, choćby je chwilowo opędzić trzeba pożyczką. Oddział konny, wioślarski, trzecia sala do ćwiczeń, „Gimnastyka w obrazach" to takie inwestycye.

Do jednego niema „Sokół krakowski szczęścia — do interpelantów! Dobra interpelacya, to rzecz pożyteczna, nawet produktywna. Porusza, wnosi nowy prąd, pobudza. Zła — staje się Cuszimą dla interpelantów a plagą dla W. Zgr. Niestety interpelacye tegoroczne były znów — nie tęgie.

Wydział uzupełniony został wyborem 7 członków na 3 lata a 3 na 1 rok. Z tego 8 wydziałowych pozostało tych samych co w latach poprzednich, a 2 weszło nowych. Wybrani na 3 lata: Zieliński, Kubalski, Staszczyk, dr. Berezowski, Szaynowski, dr. Rowiński i dr. Staniszewski; na rok zaś dd. Świderski, Janicki i Hupczyc.

Oby nowy rok pracy, był w dwójnasób płodny w wyniki! *...cha...*

ZAKOPANE. Dnia 14. marca b. r. urządziliśmy doroczny popis gimnastyczny. Na popisie wystąpiła najpierw dziatwa obojga płci, w wieku 8 do 12 lat i wykonała bardzo udatne ćwiczenia laskami w 4 obrazach w takt mazurka. Następnie chłopcy ćwiczyli na poręczach, a trudnemi i z wprawą wykonanemi ćwiczeniami zadziwiali publiczność. Zainteresowanie było duże — a dowód to, że naczelnik nasz tym drobnym światkiem umie kierować i zachęcać go. Po dziatwie ćwiczyły sokolice w liczbie 9. Wykonały one ćwiczenia chorągiewkami w 5 obrazach tak zgrabnie, że na ogólne żądanie musiano je powtórzyć. Trzeci punkt programu wykonali członkowie na odskoczni i na drążku. Ćwiczyło dwunastu, wykonywano trudne wymyki, wychwyty, przemyki — nawet olbrzymy, ale całość, jakkolwiek świadcząca o dużem wyrobieniu, byłaby wypadła efektowniej, gdyby od popisu usunięto słabszych.

Kulminacyjnym punktem były ćwiczenia ciupagami, najnowszego układu d. naczelnika Hałki. Ćwiczenia ciupagami widzieliśmy już w Zakopanem i Nowym Targu — a aczkolwiek się ogólnie podobały (nowotarskie efektowniejsze) to to, co publiczność obecnie miała sposobność widzieć, przeszło wszelkie oczekiwania. Ćwiczyło dziewięciu w ustawieniu trójkowem, wykonując w takt melodyi góralskiej przy charakterystycznym tańcu ciosy ciupagami. Ostatnim punktem były ćwiczenia szablami — a właściwie umiejętnie zastosowana w obrazach szermierka, i na zakończenie żywy obraz „apoteoza Sokoła". Cały popis był nadzwyczaj udatny, odznaczał się oryginalnością i jest słusznie chlubą naszego d. naczelnika Hałki. Publiczność tym razem dopisała mniej licznie — jak po inne lata.

A teraz podzielimy się z Wami inną wesołą nowiną. Oto wybudowaliśmy już własną sokolnię — wprawdzie prowizoryczną — ale na obecne potrzeby zupełnie wystarczającą. Dotychczasowa sala dzierżawiona od Dra Danielaka była za droga, nie wystarczająca na nasze potrzeby, zbyt odległa, a co ważniejsza najprymitywniejszym wymogom hygieny nieodpowiadająca. To też stało się bardzo dobrze (żałować należy, że nie wcześniej), że poufne Zgromadzenie członków uchwaliło w jesieni r. z. zbudować budynek na własnym gruncie — prowizoryczny wprawdzie — ale wymaganiom odpowiadający, w centrum Zakopanego, i preliminowało na to 24.000 kor. Sala ma rozpiętość 15 m. na 9 m., szatnia wzdłuż sali, rekwizytornia, kancelarya, pokój dla naczelnika i pokój dla kursora. Budowa już na ukończeniu, pierwszego kwietnia przeprowadzamy się więc do własnej sali, a prawdopodobnie w połowie kwietnia zainaugurujemy uroczyste tymczasowe otwarcie. W drugiej połowie kwietnia ma się odbyć Walne Zgromadzenie, opóźnione w tym roku wyjątkowo z powodu budowy.

W bieżącym roku nie urządziliśmy wcale wieczoru styczniowego, a dlaczego tak się stało — po raz pierwszy od szeregu lat — dużo było na Walnem Zgromadzeniu Kółka obchodowego na ten temat krewkiej dyskusyi — ostatecznie jednak musieli członkowie Kółka przyjąć do wiadomości, że sami byli tego powodem, uchylając się od wszelkich czynności. Urządziliśmy natomiast dnia 3. stycznia opłatek, dnia 14. stycznia wieczornicę, dnia 6. lutego redutę, dnia 21. lutego zabawę tańcującą. Widocznie szło to o wiele łatwiej...

Czołem! *Antoni Kramarz*, sekretarz.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*
Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.